ECHA LEŚNE

W OGRODZIE BOTANICZNYM W WARSZAWIE



Picea pungens Fot. Janusz Przeździecki

TYGODNIK ILUSTROWANY

T. Wojciechowski

Rok XII Warszawa, 25 sierpnia 1935 roku Nr. 2

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 25.VIII. Godz. 10 Transmisja nabożeństwa.

18.00 Transmisja z obozu wypoczynkowego dla matek z dziećmi w Truskawcu.

18.45 Reportaż z pogranicza polsko-sowieckiego nad Zbruczem.

19.50 Odczyt pod tyt. „Życie angielskie bez różowych okularów".

20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.

21.30 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 26.VIII. Godz. 16.00 Audycja dla dzieci.

18.00 Odczyt dr. Baumgartena „Od szkieł powiększających do mikroskopów elektronowych".

18.40 Chwilka społeczna.

19.30 Andycja literacka.

Wtorek, 27.VIII. Godz. 18.00 Pogadanka „Ptasie mleko".

18.40 Reportaż z życia artystycznego i kulturalnego stolicy.

20.10 Koncert kapeli kujawskiej.

21.10 Transmisja z turnieju szachowego o mistrzostwo świata.

Środa, 28.VIII. Godz. 16.00. Pogadanka dr. Gromskiego pod tyt. „Wracamy z wakacyj do miast".

18.30 Pogadanka przyrodnicza prof. Sumińskiego dla starszych dzieci pod tyt. „Jak woda kwitnie?"

19.50 Reportaż pod tyt. „Samolot — szybowiec i balon widziane z ziemi".

20.00 Pogadanka łowicka.

21.00 Koncert Chopinowski.

21.30 Przegląd humoru zagranicznego.

Czwartek, 29.VIII. Godz. 16.00 Audycja dla dzeci młodszych.

16.15 Koncert pieśni ludowej.

18.15 Wiązanka pieśni śląskich w wykonaniu chóru kolejarzy.

19.50 Pogadanka aktualna.

Piątek, 30.VIII. Godz. 16.00 Pogadanka aktualna.

18.00 Reportaż z pogranicza polsko-rumuńskiego p. t. „Najpogodniejsze pogranicze".

20.00 Skrzynka rolnicza.

20.35 Piosenki Stefana Witasa.

21.00 Koncert symfoniczny muzyki rosyjskiej.

16.00 Odczyt inspektorki pracy p. Janiny Miedzińskiej o hygjenie pracy.

Sobota, 31.VIII. Godz. 15.30 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Wszyscy się przesiadają" — zabawna historja o tem, jak kamerdyner, kucharka i pokojówka zamienili się rolami z królem, królową i królewną.

16.35 Polskie tańce ludowe.

19 50 Pogadanka aktualna.

21.30 Koncert na temat: „Świat duchów w przyrodzie".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Sierpień	Wschód słońca	Zachód słońca
25. Ludwika	4.34	18.42
26. N. M. P. Jasnogórskiej	4.36	18.40
27. Przen. relikw. Św. Kaz.	4.38	18.38
28. Augustyna	4.39	18.36
29. Ścięcie głowy św. Jana Chrzc.	4.41	18.34
30. Róży Lim. P.	4.43	18.31
31. Rajmunda	4.44	18.29

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

ECHA ŁOWIECKIE

Ciągi kaczek.

Kaczki — to jeden z aktualnych obiektów łownych. Nie każdemu jednak dane jest rozkoszować się wspaniałemi „sadami", czyli złotami kaczek poleskich. Ale każdy najskromniejszy myśliwy może wypatrzeć odpowiednie miejsca na terenie i wyczekiwać na ich ‚ciągi".

Każda kaczka, zarówno trzymająca się stada, jak i żerująca z osobna, musi w kwadrans po zachodzie słońca zerwać się z zacisznego kąta kępy, czy szuwaru, gdzie w ciągu dnia odpoczywa, i podniósłszy się na skrzydłach pędzi na ten czynny zakątek pól, zasiany jęczmieniem, owsem, prosem lub hreczką. Kaczki posiadają dziwną intuicję—zlatają na pola te zazwyczaj w parę dni po pokosie. Wtedy to myśliwy, który zaobserwował pola, upatrzone na „zapad" przez kaczki, zasiada gdzieś skromnie — mniej-więcej na środku skoszonego czy stojącego już w kopach zboża — i... oczekuje.

Ponieważ większość kaczek leci już o zupełnym mroku, nie musi myśliwy zbytnio ukrywać się na swem nastanowisku. A ponieważ każda gromada kaczek, jak i pojedyncza sztuka, nigdy odrazu nie zapada na pole, przezornie krążąc kilkakrotnie nad niem, nadlatują więc zawsze na strzał.

Dla określenia, dokąd kaczki lecą, najlepiej jest stanąć z wieczora nad brzegiem zarośniętego szuwarami stawu, jeziora, czy błot, a wtedy zobaczymy kierunek ich lotu. Kaczki zazwyczaj unikają żerowania nocą na pobliskich polach; trzeba szukać dalszych odpowiednich zasiewów. Znalazłszy żerowisko, lepiej jest przez kilka pierwszych dni nie strzelać, bo kaczka jest to ptak nadzwyczaj przezorny i mądry: zaraz zmieni kierunek swych lotów. Tak samo po odszukaniu pola nie należy nigdy strzelać do pierwszych nadlatujących kaczek, gdyż stanowią one zazwyczaj „szpice wywiadowcze": okrążą, porozglądają się i powracają z meldunkiem do swych braci, ukrytych w różnych zakamarkach.

Po dwuch — trzech dniach ostrzeliwania danego pola zaniepokojone kaczki szukają innych bezpiecznych miejsc. Trzeba wówczas wypatrywać kierunek nowych ciągów i przenosić się na nowe pola żerowe.

Estetyka otoczenia i emocje przeżyć łowieckich podczas polowań na kaczki są poprostu fascynujące. Tak samo jak przy ciągu słonek odczuwa się całe niezrównane piękno zamierającego dnia — rozkosz napawania się symfonją barw i bajeczny spokój zasypiającej ziemi pod ciemnym welonem Królowej Nocy. A potem poświst skrzydeł w mrokach tajemnicy i ciemna chmara rozpędzonych z chyżością szrapneli kaczek! Wówczas strzał rzucony w czarną odchłań niebiańską ma swój niezrównany urok i czar niesamowity.

(—) Adam Rzewuski.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 25 sierpnia 1935 r. Nr. 26

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

„SIOSTRY SJAMSKIE"



W nadleśnictwie Skórkowice. Fot. R. Górecki, Kielce.

O PRZYSPOSOBIENIE LEŚNE PRASY (P. L. P.)

Dowodzić znaczenia i potęgi prasy — to znaczy silić się otwierać niezamknięte drzwi. Z pantoflowej poczty, spisywanej i rozsyłanej początkowo na kilkuset ćwiartkach papieru, wzrosła z czasem w mocarstwo, dysponujące legjonami ludzi, tysiącami maszyn i miljonowemi nakładami pism o najróżnorodniejszych tytułach, celach, odcieniach i zabarwieniach. Ona to kształtuje i wyraża t. zw. opinję publiczną, ona przyczynia się do powstawania i obalania rządów, ona urabia politykę, kreuje traktaty, wynosi lub gubi sławy, chwali, potępia, broni, szkaluje, słowem rządzi się na świecie, jak nie mógłby się rządzić żaden w najabsolutniejszą władzę wyposażony suweren. Każdy z nas, miał niejednokrotnie okazję odczuć osobiście albo stwierdzić na przykładzie bliźnich działanie tej nieokiełznanej potęgi, gdzie począwszy od naczelnego redaktora największego koncernu prasowego i kończąc na najmarniejszym reporterzynie jakiegoś nędznego piśmidełka prowincjonalnego — wszyscy są jednakowo wielcy i groźni dla zwykłego śmiertelnika — obywatela a zarazem niewolniczego czytelnika wszelkiego kalibru organów prasowych i produkujących się w nich większych i mniejszych skryb. Ileż to razy się zdarzało, że ktoś trudem całego życia zdobywał sobie w społeczeństwie pozycję zasłużonego obywatela i imię nieposzlakowanego człowieka poto tylko, aby pewnego ranka przeczytać w ulubionym dzienniku, że jest drapichrustem z pod ciemnej gwiazdy. I żadne sprostowania już nie wybielą później doszczętnie straszliwej plamy, uczynionej jednem pociągnięciem pióra takiego lekkomyślnego nieraz reportera, swawolącego sobie pod opiekuńczem skrzydłem prasy, podczas gdy skrzywdzony obywatel przypomina wtedy owego szaraka, co to go najpierw podkują, a potem każą mu udowadniać, że był zającem a nie koniem.

Obok tego doznajemy wszakże i wielkich, niezaprzeczonych dobrodziejstw ze strony prasy, która wywiera przecież nierzadko decydujący wpływ na byt i rozwój zarówno poszczególnych jednostek, jak i całych skupień ludzkich, tworzących społeczeństwa, stany, zawody i t. p.

To też nic dziwnego, że z prasą wszyscy się liczą, prasę szanują, podziwiają, obawiają się, no i... czytają. Mądrość i doświadczenie życiowe uczy nas, że z prasą nie warto zaczynać i że raczej należy wszelkiemi sposobami zabiegać o jej przychylność, zwłaszcza jeżeli mamy do spełnienia czyny lub zadania, których bez wydatnego poparcia prasy wykonać się poprostu nie da.

W tej myśli i wobec ogromu pracy, leżącej jeszcze odłogiem na naszej niwie leśnej, pokusiłem się poruszyć niniejszy temat, w przeświadczeniu, że kto jak kto, ale las i leśnicy mają wszelkie szanse, aby nietylko zjednać sobie prasę, ale też, aby ją należycie wykorzystać dla tych doniosłych celów, jakie od dłuższego czasu czekają na swe urzeczywistnienie.

Jeżeli będziemy oceniać stosunek prasy polskiej do lasu i spraw leśnych z perspektywy kilkunastu lat, dzielących nas od daty odzyskania niepodległości, to z łatwością stwierdzimy, że przedewszystkiem stosunek ten cechowała daleko posunięta powierzchowność, i że stopień zainteresowania się prasy naszemi sprawami był bardzo nierówny i rozmaity w różnych okresach czasu, w zależności, jakby to delikatnie powiedzieć, od tej sumy sensacyj, jaką las mógł dostarczyć nigdy niesytemu Molochowi — prasie. Spoczątku więc, kiedy leśnik gromadził do kupy i ustalał poszmatowany wojnami i rabunkową gospodarką zaborców stan posiadania leśnego — w prasie panowała kompletna cisza. Później poczęto się interesować lasami państwowemi. Przyszły koncesje — zrobił się huczek, zlikwidowano koncesje — jeszcze raz mieliśmy huczek. Reorganizacja administracji lasów państwowych wywołała poruszenie. A później znowu cisza, przyczem o lasach prywatnych prawie — ani słowa, tak jakgdyby nikt nie widział ich katastrofalnego stanu zagospodarowania, ani nie przywiązywał żadnej wagi do panoszącej się w najlepsze dewastacji zasobów leśnych kraju. Pozatem, jeżeli na łamach poszczególnych dzienników i odzywały się jakieś głosy na tematy leśne, to miały one charakter sporadyczny i zdradzały przeważnie taki brak orjentacji w sferze zagadnień leśnych, że poza mąceniem opinii społecznej, nie reprezentowały żadnego zasługującego na uwagę stanowiska i jako takie ginęły bez echa.

W tym też okresie czyniono ze strony leśników próby nastawienia przynajmniej części prasy na propagandę lasu i leśnictwa. Wobec jednak nikłego zainteresowania się społeczeństwa, wysiłek ten również nie przyniósł spodziewanych wyników, a nieliczne artykuły, spotykane na łamach tego lub innego dziennika, zbyt były niewyraźne, aby mogły być rzeczowe.

I dopiero po Święcie Lasu zaroiło się w prasie od tematów leśnych. W pierwszym roku szło nieco opornie, w drugim zebrało się już dość obfity plon, w trzecim zaś — udało się „zalesić" prasę na dobre. Jedno jest w tem tylko „ale". Oto udało się leśnikom przełamać dotychczasową bierność prasy w stosunku do lasu i zagadnień leśnych i zdobyło się tę niedostępną przedtem twierdzę, ale otworzyła ona swe łamy, prawie wyłącznie dla... leśników. Trzeba przyznać, leśnicy wywiązali się z zadania znakomicie. W dniu Święta Lasu w całej prasie krajowej czytaliśmy artykuły, podpisane przeważnie przez fachowców i tylko w rzadkich wypadkach — przez zawodowych dziennikarzy. Z chwilą jednak, gdy Święto Lasu przestało być aktualne, a leśnicy spoczęli na laurach, prasa natychmiast umilkła, bo zajęła się innemi „świętami" i innemi aktualnościami, których życie codzienne prasie bynajmniej nie skąpi. Tem niemniej jesteśmy ostatnio świadkami zjawiska, które zdaje się potwierdzać przysłowie o kropli żłobiącej kamień. Widocznie trzecie z rzędu Święto Lasu i związane z niem konferencje prasowe sprawiły swoje, skoro na łamach prasy raz po raz pojawiają się obecnie artykuły o lesie i leśnictwie, zamieszczane z własnej inicjatywy przez zjednanych dla sprawy leśnej dziennikarzy.

Cóż to są artykuły? Pisane są przez autorów niewątpliwie w najlepszej wierze i z chęcią przysłużenia się lasom, których są zdeklarowanymi przyjaciółmi. Twierdzą, że lasów mamy za mało, przytaczają cyfry i dane i nawołują do szanowania lasów. Ale zamiast się dowiedzieć, że w Polsce posiadamy powiedzmy 8.230.000 ha lasów, niezawsze orjentujący się czytelnik czyta raptem w artykule, iż lasów tych posiadamy tylko osiem tysięcy dwieście trzydzieści hektarów! Poprostu nasz sympatyczny popularyzator lasu nie zauważył, że dane statystyczne były zestawione w tysiącach hektarów, a że sam niebardzo dobrze wiedział, jak rzeczy stoją, zmniejszył przeto bez wahania nasz stan posiadania tysiąckrotnie! Inny znów niemniej miły kolega po piórze chciał koniecznie wmówić w swoich czytelników, że korniki żerują na runie leśnem i że przez to szkodzą drzewostanom bukowym. Gdzieindziej spotykamy się wpra-

wdzie już nie z sympatją, ale z wyrobionem (zapewne w czasie konferencyj) fachowem znawstwem przedmiotu, kiedy autor z wielką pewnością siebie, nazywaną czasami przez złośliwych tupetem, pomstuje na politykę eksportową, bo dzięki niej ceny w kraju na drewno jakoby utrzymywane są na poziomie wyraźnie antysemickim.

Jak z tego widać, nie dość być sympatykiem lasu, aby o nim pisać, nie oddając mu przytem niedźwiedziej przysługi, — ale trzeba jeszcze coś o nim wiedzieć. Nie wystarczy również, że w okresie Święta Lasu łamy prasy stoją przed leśnikami otworem, bo stan naszych lasów wymaga, aby o nich pisano nieustannie i aby zatem robili to stali współpracownicy czasopism, a nie piszący przygodnie leśnicy. Trzeba więc się zatroszczyć o kadrę świadomych spraw leśnych dziennikarzy, którzyby pisząc o lesie, wiedzieli co czynią, stając się prawdziwymi propagatorami leśnymi, a zarazem niezastąpionymi w tych sprawach współpracownikami redakcyj, które powinny wreszcie się zorjentować i nie karmić na dłuższą metę społeczeństwa „kaczkami" dziennikarsko - leśnemi z nieprawdopodobnego zdarzenia. Słowem, powinniśmy pójść po linji gruntownego przysposobienia leśnego prasy całego kraju, tak, jak mamy przysposobienie wojskowe, przysposobienie rolnicze i tyle innych pożytecznych i wypróbowanych praktycznie przysposobień.

Jest to wdzięczne zadanie do spełnienia dla Związku Leśników, który mógłby je rozwiązać w sposób następujący:

W porozumieniu ze Związkiem Syndykatów Dziennikarzy, Zarząd Główny Związku Leśników organizuje w stolicy i w siedzibach większości swych oddziałów dwutygodniowe lub jednomiesięczne kursy leśne dla dziennikarzy gospodarczych. Program kursów obejmuje możliwie całokształt zagadnień leśnych, rozłożonych w miarę potrzeby na trzy lub więcej „trymestrów", z ewentualnemi przerwami i praktycznemi wycieczkami do lasu. Dziennikarzy delegują na kursy poszczególne redakcje, Wyższa Szkoła Dziennikarska, organizacje dziennikarskie, radjo, z dopuszczeniem dziennikarzy niezrzeszonych. Z przesłuchania kursu (ewentualnie z egzaminu) słuchacze otrzymają dyplomy, które dając świadectwo opanowania podstawowych zagadnień gospodarczo - leśnych, otworzą wielu dziennikarzom drogę do odpowiednich stanowisk redaktorskich w najpoważniejszych dziennikach kraju. Kurs winien być zorganizowany możliwie bezpłatnie, z tem jednakże, że prace piśmienne z zakresu nauczania, słuchacze będą zamieszczali na łamach swych dzienników. Pozatem ewidencja słuchaczów pozwoli Związkowi Leśników na utrzymywanie stałego kontaktu z wychowankami, co może mieć duże znaczene w razie przeprowadzania tej lub innej kampanji propagandowej.

Nie wchodząc w szczegóły programu, którego opracowanie nie powinno nastręczyć trudności ani odstraszyć organizatorów ze względu na ogrom materjału, zgóry jednakże trzeba sobie powiedzieć, że program ten musi być ułożony w sposób przejrzysty i pociągający.

Gdyby w związku z niniejszym projektem różni sceptycy zechcieliby twierdzić, że kursy będą, ale słuchacze nie przybędą, mam na to odpowiedź, że byt dobry to interes dla prasy, aby nie skorzystała z okazji i nie taki zły dla leśników, iżby się nie chcieli postarać, aby prasa na kursy przyszła.

Silvanus

W PIENINACH



Przełom Dunajca. Fot. K. Domin.

U KARAIMÓW W TROKACH

Spędziwszy dzień cały na jeziorze Trockiem i nasyciwszy wzrok pięknem malowniczych wybrzeży, zwiedzamy nad wieczorem ośrodek karaimski w Trokach.

Jedna z niewielu ulic miasteczka, stanowiąca groblę między dwoma jeziorami, zamieszkała jest przez osiadłych tutaj od XV wieku Karaimów. Drewniane, ubogie, parterowe domki nie wyróżniają się niczem szczególnem, chyba tylko starannie uprawionemi ogródkami, czystością i porządkiem w obejściach gospodarskich. Odczytuję na tabliczkach umieszczonych na froncie domostw nazwiska właścicieli posesyj. Brzmią po polsku: Szpakowscy, Michałowicze, Juchniewicze i inni.

Uwagę przybysza skupia, odsunięta kilkadziesiąt metrów od ulicy, niewielka budowla o niezwykle prostej architekturze (drewniany prostopadłościan nakryty czterospadowym dachem, zakończonym wieżyczką). Jest to „Kenessa" — świątynia karaimska. Klucznik świątyni pełni jednocześnie obowiązki przewodnika. Niskiego wzrostu, siwiejący mężczyzna o smagłej cerze, bystrych czarnych oczach i orlim nosie robi korzystne wrażenie. Głowę nakrytą ma czarnym fezem, z niebieskiem pokryciem. Mówi szybko, poprawnie po polsku, z cudzoziemskim akcentem.

Wchodzimy do „Kenessy". Wnętrze jej ma charakter pośredni między wnętrzem meczetu a świątynią chrześcijańską. Nieduża sala, o ścianach pozbawionych obrazów, posągów i dekoracyj. Nawprost wejścia, w specjalnym „ołtarzu" tablice mojżeszowe z dziesięciorgiem przykazań, ze skróconym tekstem hebrajskim Poniżej zakryta firanką część ołtarza, odsłaniana tylko w uroczyste święta. Przed „ołtarzem" — kazalnica. Po obu stronach głównego przejścia 3 rzędy ławek. W obuwiu dojść można tylko do oznaczonego miejsca.

Kenessa jest pusta. Mogę swobodnie rozmawiać z towarzyszącym mi Karaimem. Opowiada o swoim narodzie.

Nazwa Karaim, ściśle rzecz biorąc nie oznacza narodowości, lecz wyznanie religijne, pochodzi bowiem od słowa: „karaj" — czytający (Pismo Święte). Ponieważ jednak nazwa narodowa nie zachowała się, dzisiaj pod pojęciem Karaimi rozumieć należy naród tureckiego pochodzenia, wywodzący się od zamieszkałego na Kaukazie i Krymie, plemienia Chazarów.

Twórcą wyznania karaimskiego był żyjący w VIII wieku Żyd Anan Ben Dawid z Bagdadu. Głosiciele nauki Anana,



„Kenessa"

szerząc ją w Azji Mniejszej, dotarli na Kaukaz i Krym, nawracając tubylczą ludność Chazarów.

Religja Karaimów oparta jest na Starym Testamencie, odrzuca Talmud i podania ustne, czem różni się od religji żydowskiej.

Do Polski Karaimi sprowadzeni zostali w r. 1398 przez odbywającego częste wyprawy na Krym, w. ks. litewskiego Witolda. Obdarzeni przywilejami, Karaimi zaklimatyzowali się w przybranej ojczyźnie. Ich stan liczebny, liczący z początku kilkaset rodzin wzrastał. Dopiero w XVIII wieku, grasująca w Polsce zaraza morowa oraz masowe mordy, dokonane na Karaimach wołyńskich przez Kozaków, przyczyniły się do upadku tej narodowości. Obecnie Karaimi stanowią „najmniejszą mniejszość" w Polsce, liczba ich nie przekracza tysiąca osób. Skupieni są w 4-ch gminach: w Łucku, Haliczu, Trokach i Wilnie. Gmina Trocka liczy 350 osób.

W wymienionych ośrodkach karaimskich znajdują się świątynie — Kenessy, a obowiązki kapłańskie pełnią duchowni — hazani. Głowa kościoła karaimskiego główny kapłan — hachan ma siedzibę w Wilnie. W liturgji używany jest na równi z językiem karaimskim język hebrajski, co było powodem niesłusznego posądzania Karaimów o semickie pochodzenie.



Ruiny zamku w Trokach.

Język karaimski, zbliżony do tureckiego narzecza Karaczajów na Kaukazie, dopiero w ostatnich latach staje się językiem literackim. Pisarze karaimscy używali dawniej języka hebrajskiego. Usilna praca nad skrystalizowaniem i uformowaniem języka literackiego, daje już dodatnie rezultaty. W Łucku wydawany jest perjodyk w języku karaimskim „Karaj Awazy" — Głos Karaima, drukowany czcionkami łacińskiemi. W Wilnie wychodzi „Myśl Karaimska", redagowana przeważnie w języku polskim.

Społeczeństwo karaimskie w Polsce wydało wśród wielu zasłużonych postaci dwie wybitne jednostki. Pierwsze — to Iljasz Karaimowicz esauł i zwierzchnik rejestrowych wojsk zaporoskich z czasów Władysława IV, dzielny pogromca buntowników, jedyny dowódca wojsk kozackich, który pozostał w tych czasach wierny Rzeczypospolitej, druga — Abraham Firkowicz, wielki uczony, badacz dziejów swego narodu.

Wzamian za wierność i przywiązanie do przybranej ojczyzny Rzeczpospolita otacza Karaimów opieką, dzięki której łatwiej im było zachować wiarę i język ojczysty. Karaimi cieszą się uznaniem i sympatją wszystkich narodowości, z któremi obcują i współżyją. Trudnią się gospodarstwem wiejskiem, celując w ogrodnictwie. Specjalnie wyhodowane odmiany ogórków mają być znane w całym kraju.

Pora się rozstać z moim rozmówcą. Zbaczam na tematy osobiste. „A jak się panu powodzi" — „Nie narzekam, oby nie było gorzej! Dwie moje córki ukończyły państwowe seminarjum naucz. w Trokach. Jedna jest na posadzie daleko od domu. Tęskni za swoimi. Aż strach pomyśleć, że i z drugą trzeba się będzie rozstać. Pan rozumie, jak trudno jest dzisiaj młodym, a zwłaszcza dziewczynom, przeciskać się przez życie. A my wymagamy od swych dzieci zachowania wiary, mowy i obyczajów naszych przodków". „A głos serca" — zapytuję — czy także podporządkowany być musi wymaganiom tradycji i religji?"

Zasępił się, lecz odpowiada twardo: „Chcemy zachować odrębne oblicze narodowe. Małżeństwa mieszane nie są dozwolone. Karaimki mogą wychodzić zamąż tylko za Karaimów".

St. Schabiński.

W LASACH RYCHTALSKICH



Sadzenie przez dziatwę szkolną lip w głównej ulicy w Sadogórze, podczas „Święta Lasu“



Defilada dziatwy szkolnej przed gmachem N-ctwa w Sadogórze po ukończeniu sadzenia.

Wzdłuż granicy niemieckiej, w ostatnim zakątku Wielkopolski, daleko od większego ośrodka polskiego, a tylko 70 km. od Wrocławia, ciągną się lasy rychtalskie.

Swoim składem i przepychem przypominają żywo puszczę białowieską; niebotyczne świerki i sosny i wspaniałe dęby nie należą tu do rzadkości.

Niemcy nazwali Rychtal (sąsiednie małe miasteczko) Reichtal, t. j. bogata dolina. Istotnie tak jest, gdyż bogactwo widzi się na każdym kroku.

Należą do n-ctwa Rychtal jeszcze lasy opatowskie będące do 1921 r. własnością księcia Henryka Pruskiego i odległe od głównego kompleksu o 40 km. Skład gatunkowy tych lasów jest zgoła inny, bo tylko ubogie bory sosnowe.

Otóż w tym zakątku praca wśród leśników wre; brać leśna organizuje się i pracuje z wytężeniem dla dobra wspólnego.

Wszyscy pracownicy n-ctwa zrzeszeni są w Zw. L., pozatem należą oni do P. W. L., a rodziny ich do Rodziny Leśnika.

W ub. roku P. W. L. obok Święta Lasu urządziło na uroczysku Studnicy „Festyn Dzieci“, gromadząc tam z 12 sąsiednich szkół około 600 dzieci i okoliczne obywatelstwo. Dziatwa karmiona była kosztem P. W. L. kawą i bułką, pozatem rozdano 60 nagród.

W b. r. P. W. L. między innemi wysadziło w Sadogórze (siedziba n-ctwa) główną ulicę pięknemi lipami (fot. 1 i 2); dalej zrobiono staraniem P. W. L. na głównej ulicy chodniki i utrwalono jezdnię, dając dowód, że członkowie P. W. L. potrafią pracować nietylko dla lasu, lecz również dla społeczeństwa i ludu wiejskiego.

Najmłodszą organizacją jest Rodzina Leśnika, najmłodszą, lecz może najpracowitszą. Gdy niedawno w Rodzinie Leśnika przybyło na świat dwu nowych obywateli postanowiono wyekwipować pociechy niezamożnych gajowych na drogę życia. W tym celu urządzono wycieczkę do lasu na Studnicę i loterję fantową, gromadząc okoliczne obywatelstwo przy orkiestrze, tańcach i przy występach gościnnych dziatwy szkolnej z Zawiercia (fot. 3). Członkinie R. L. wykonały same fanty (hafty, ręczne robótki, ptaki ręcznie wypchane), same urządziły bufet i sprzedawały pieczywo, babki i torty własnoręcznie upieczone (fot. 4). Z dochodu w kwocie przeszło 300 zł. zakupiono dla najmłodszych dwuch obywateli z R. L. 2 łóżeczka z materacami, resztę ulokowano w PKO.

Za część zebranego skrzętnie i pilnie zysku członkinie zamierzają wspólnie wyjechać do Częstochowy i do Krakowa.



Dziatwa szkolna z Zawiercia — oddz. P. C. K. przy występach na wycieczce Rodziny Leśnika



Członkinie Rodziny Leśnika przy bufecie urządzonym przez siebie, na wycieczce w uroczysku „Studnica“.

T. FALKOWSKI.

ZNAKOWANIE PNIAKÓW W LESIE

Każdy pniak w lesie musi mieć swoją legitymację, t. j. cechę leśniczego, bez względu na to, czy jest to pień świeży czy stary. Nie wymagają cechy jedynie cienkie pniaki do 10 cm średnicy włącznie. Pniaki powstałe skutkiem kradzieży, winny posiadać cechę defraudacyjną, czyli trójkątną, zaś pniaki, pozostałe w lesie jako ślad widomy wyróbki drewna, winny mieć cechę eksploatacyjną, czyli okrągłą. Jest to zasada, warunkująca ład w lesie i prawidłową gospodarkę.

Jeżeli gajowy napotka pniak, pochodzący z kradzieży (defraudacji), nie wolno mu odejść od niego, zanim szkody do swej kontrolki nie zaciągnie i pniaka odpowiednio nie oznaczy.

Przedewszystkiem winien go pomierzyć, t. j. zmierzyć średnice pniaka na krzyż i obie do swej kontrolki zapisać. Dla każdego pniaka, stanowiącego odrębną szkodę, winien poświęcić specjalną pozycję swej kontrolki. Średnice pniaka mierzy się bez kory. Jeżeli jeden defraudant za jednym razem ściął i zabrał parę drzew, należy je traktować jako jedną szkodę, dając im jeden numer pozycji i różne litery podpozycyj, np. 175a, 175b, 175c.

Odpowiednio do tego należy numerować pniaki, t. j. stawiać na nich numery oraz datę znalezienia, np. Nr. 175 — 6/VII/35, a jeżeli jest miejsce, to i podpis. Na większych pniakach gajowy winien napisy czynić lubryką, a gdy miejsca mało, to ołówkiem kopjowym, wpierw drzewo nieco zwilżywszy.

Zarówno leśniczy, jak i gajowy, winien pilnie baczyć, aby wszystkie pniaki, powstałe od prawidłowej wyróbki, zostały w czasie odbiórki ocechowane. Śledzić za tem winien przedewszystkiem miejscowy gajowy, jako bezpośrednio zainteresowany. Winien też z reguły brać udział w odbiórkach.

Gajowy ma prawo i obowiązek sprawdzania prawidłowości odbiórek niezwłocznie po ich dokonaniu, a wszelkie zauważone omyłki i opuszczenia winien niezwłocznie zaciągnąć do swej książki służbowej i okazać leśniczemu przy pierwszej sposobności. Sprawdzenia winien dokonać natychmiast po otrzymaniu bruljonu wykazu odbiorczego od leśniczego.

W razie zgłoszonej reklamacji leśniczy ma obowiązek udać się na miejsce wskazane i rzecz całą sprawdzić, a zauważone usterki od ręki naprawić. Gdyby się przytem okazało, że rzeczywiście dany pniak nie został ocechowany przy odbiórce, należy go ocechować dodatkowo, przyczem jednakże należy baczyć, aby nie ocechować pniaka defraudacyjnego, gdyż drzewo ocechowane z boku mogło zostać skradzione przed przystąpieniem do wyróbki danej partji drzew, albo też drzewo opuszczone przy wyrobce mogło zginąć już po odbiórce wyrobionego obok drewna.

Tak więc w czasie odbiórek, jakoteż przy kontroli pniaków, należy uważać, aby pniaków defraudacyjnych nie przyjęto za eksploatacyjne, zwłaszcza w tych partjach lasu, gdzie prowadzono wyróbkę, gdyż złodzieje leśni mają zwyczaj „dorabiania" pniaków w tych miejscach lasu, gdzie wyrabiane są szczapy opałowe, licząc na „niepoznakę".

Kładąc na pniak cechę defraudacyjną, leśniczy jest zarazem obowiązany postawić na nim numeratorem numer odpowiedniej pozycji listy szkód w sposób, którym, o ile to możliwe, nie niszczył uprzedniego napisu gajowego. W wypadku, gdy jedna pozycja kontrolki szkód obejmuje parę sztuk drzew (pniaków), leśniczy winien zarazem sprawdzić prawidłowość podpozycyj, czyli liter, względnie je dopisać. W braku wolnego miejsca, z powodu małych wymiarów pniaka, numer oraz cechę należy odbić na zaciosie, wykonanym z boku pnia. Gdy niema zupełnie miejsca na pniaku lub gdy pniak został wykopany, napis należy umieścić na delikatnym zaciosie, zrobionym na pobliskiem drzewie. Jeżeli zaś zostało wykopane drzewo stojące na osobności, należy w ziemię wbić kół i na nim umieścić inny numer oraz cechę, przyczem miejsce opisać w kontrolce. To ostatnie jest zawsze pożądane ze względu na nastręczających się później wątpliwości.

Pniaki zmarznięte, odbite zimą, należy poprawić wiosną, aby nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do swego pochodzenia. Dopilnować tego winni sami gajowi we własnym, dobrze zrozumianym, interesie. Odświeżanie cech winno być uskutecznione zaraz po stajaniu śniegów, a najpóźniej w ciągu miesiąca marca.

O ilości wadliwie odbitych pniaków gajowy winien uprzednio złożyć raport na piśmie w swej książce służbowej, zaś leśniczy po uskutecznionej poprawce winien niezwłocznie złożyć nadleśniczemu pisemny raport w formie protokółu. Fakt dodatkowego ocechowania pniaka, czy to po odbiórce, czy w czasie wiosennego poprawienia cechy i t. p., winien być ponadto zanotowany w książ-



Dodatek do n-ru 26 tygodnika „Echa Leśne"

ce służbowej gajowego oraz leśniczego. Raport, zarówno jak notatka, winien zawierać wykaz odpowiednich pniaków z wyszczególnieniem oddziałów lasu, numerów pozycyj i liter podpozycyj, rodzajów pniaków i ich wymiarów. W „uwagach" podane być winny wyjaśnienia przyczyn zatracenia się cechy, odbitej pierwotnie.

Chodząc po lesie w czasie kontroli pniaków, natrafia się na dwa ich rodzaje, a mianowicie: cechowane i niecechowane. Te ostatnie dzielą się na trzy kategorje, a mianowicie: pniaki I kategorji — niewątpliwie kradzione (pochodzenia defraudacyjnego); II kategorji — wątpliwego pochodzenia; sporne; III kategorji — według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzące z wyróbki i opuszczone przy cechowaniu w czasie odbiórki, zasłabo odbite w porze zimowej i t. p. Za pierwsze odpowiada bezwzględnie gajowy, pochodzenie drugich winien on wyjaśnić, trzecie zaś uważa się za usprawiedliwione, czyli legalnego pochodzenia. Te ostatnie nie są poczytywane za szkodę, a więc darowane. Zależnie od ich pochodzenia zwą się one: I — nielegalnego pochodzenia albo defraudacyjne, II — sporne, albo wątpliwego pochodzenia i III — legalnego pochodzenia albo eksploatacyjne (opuszczone lub źle odbite). Wszystkie kategorje mogą obejmować pniaki już raz swego czasu odbite, lecz o słabo widocznej cesze.

Postępowanie z każdą kategorją pniaków jest odmienne: pniaki I kategorii numeruje się i mierzy na krzyż, II — tylko się mierzy, III — nie numeruje się i nie mierzy. Cechuje się też inaczej: I — oznacza się cechówką trójkątną, II — jako coś pośredniego oznacza się obu cechówkami, na III stawia się cechówkę okrągłą. Wykaz pniaków nieocechowanych, tworzony w czasie kontroli pniaków, winien być rozbity na te 3 działy.

NOTOWANIE WYMIARÓW DRZEWA SKRADZIONEGO

Podając wymiary drzewa, należy z reguły przy każdej liczbie podawać jej znaczenie, a więc: cm, mm³, mp. Co do rodzaju wymiarów, to wchodzą w rachubę: 1) długość drzewa, 2) średnica zrównana, 3) pierśnica i, wreszcie, 4) średnica pozostałego w lesie pniaka, a zarazem średnica ścięcia dłużycy u jej odziomka.

Średnica ścięcia kloca u jego podstawy (w czole) będzie się różnić od średnicy pozostałego w lesie macierzystego pniaka tylko w tym wypadku, gdy od części odziomkowej kloca został odcięty pewien wyrzynek.

Gajowy, wykrywając szkodę, niezawsze będzie miał do dyspozycji wszystkie przytoczone wymiary. Tak np., znalazłszy u defraudanta na podwórzu dłużycę, o ile odnajdzie ją w całości, będzie miał odrazu wszystkie dane przed sobą, przyczem pierśnica nie jest mu potrzebna. Natomiast, wykrywszy pniak w lesie, gajowy musi się zadowolić jedynie jego wymiarami, a wymiary skradzionego drzewa musi odtworzyć.

Jeżeli się wyprowadzi jakąś liczbę na podstawie wymiarów istniejących, np pierśnicę na podstawie wymiarów pniaka, pozostałego w lesie, lub też na podstawie drzew sąsiednich w razie wykopania pniaka, to dla odróżnienia jej od liczb pewnych, wziętych w rzeczywistości, należy ją ująć w nawias, np. (16 cm), (24 m) i t. p. Odróżnianie liczb pewnych od skonstruowanych sztucznie czyli wyprowadzonych, a więc jedynie przybliżonych, jest konieczne z tego względu, aby nie wprowadzały nikogo w błąd i nie mogły służyć oskarżonemu jako argument obrony w razie jakiejkolwiek rozbieżności.

Ponieważ średnica ścięcia dolnego dłużycy służy za podstawę do poszukiwań macierzystego pniaka w lesie i odwrotnie — wymiary pniaka pozostałego w lesie służą do odnalezienia ściętego i ukrytego gdzieś drzewa, przeto wymiary te winniśmy posiadać możliwie dokładne. Zarówno wymiary średnicy dolnej dłużycy, jakoteż średnicę ścięcia pnia, należy z reguły mierzyć na krzyż — w miejscu najszerszem i najwęższem. W razie wybitnej nieregularności przekroju pnia, należy go w książce służbowej odrysować, znacząc linją kropkowaną, kierunki mierzonych średnic. Jeżeli ścięcie ma kształt zbliżony do koła, należy zmierzyć dwie dowolne średnice, prostopadłe względem siebie.

Celem uproszczenia notowań, t. j. zaoszczędzenia czasu na zbędną pisaninę, oraz papieru, pomierzone wymiary należy notować w formie wzoru, a wówczas obejdzie się bez wyszczególnienia, co poszczególne liczby oznaczają.

$$\text{jodła } 23\text{ m} \times \frac{24\text{ cm}}{36\text{ cm}} (47 \times 49\text{ cm}) = 1{,}04\text{ m}$$

$$\text{świerk } 24\text{ m} \times \frac{31\text{ cm}}{—} (39 \times 43\text{ cm}) = 1{,}81\text{ m}$$

$$\text{sosna } 23\text{ m} \times \frac{35\text{ cm}}{49\text{ cm}} (53 \times 58\text{ cm}) = 2{,}09\text{ m}^3$$

Najpierw umieszcza się długość kloca w *mb*, następnie średnicę zrównaną i pierśnicę w *cm* w formie ułamka (I w liczniku, II w mianowniku), a wreszcie obie średnice pniaka wzgl. odziomka dłużycy, mierzone na krzyż. Zamiast liczb brakujących lub zbędnych przeprowadzić kreskę. Liczby przypuszczalne bierze się w nawias. W przykładzie I liczby oznaczają: 23 m — długość, 24 cm średnica zrównana, 36 cm — pierśnica, 47 × 49 cm wymiary odziomka wzgl. pniaka.

Za znakiem równości leśniczy wyprowadza miąższość skradzionej dłużycy (drzewa), lecz tylko na liście szkód, z pominięciem kontrolki gajowego. Poza wzorem z prawej strony, umieszcza się umówiony znak, odzwierciadlający stadjum zalegalizowania pniaka, t. j. jego wykrycia i ocechowania.

W przykładzie I wzór znamionuje odnalezienie pniaka, a zarazem skradzionego kloca, np. w wypadku przychwytania defraudanta na gorącym uczynku, przyczem pniak został już ocechowany przez leśniczego; II wzór oznacza zasekwestrowanie dłużycy u defraudanta, a następnie odnalezienie pniaka w lesie; III wzór ilustruje sztuczne konstruowanie wszystkich wymiarów wobec wykopania drzewa wraz z korzeniami, przyczem pień nie został następnie odnaleziony.

Odnaleziony w lesie jedynie pniak, należy jego wymiary odnotować, a jednocześnie, na podstawie drzew sąsiednich o zbliżonych wymiarach pnia, wykalkulować pierśnicę skradzionego drzewa, a także długość strzały, a ponieważ są to liczby przypuszczalne, przeto umieszcza się je w nawiasie.

Podawanie przypuszczalnej długości i grubości zaginonej dłużycy jest z tego względu potrzebne, że w razie nieodnalezienia jej, przypuszczalną jej miąższość wyprowadzić trzeba z owych przypuszczalnych wymiarów. Tą drogą dochodzimy do określenia wysokości szkody czyli jej wartości. Prawidłowość liczb przypuszczalnych sprawdza i ewentualnie koryguje leśniczy.

Zależnie od ważności średnic dla wyprowadzenia kubatury ustawiamy je w następujący szereg, począwszy od najmniej ważnych: średnica pniaka, pierśnica i wreszcie średnica zrównana. Wynika z powyższego prawo, że w razie istnienia średnicy zrównanej i pierśnicy, do wyprowadzenia masy winna posłużyć ta pierwsza, a co zatem idzie również — tablica kubatury dla drewna leżącego. Średnice wszystkie mierzy się bez kory, na którą należy odpowiednią ilość cm. odrzucić.

W kontrolce gajowego, jakoteż — na liście szkód (o ile to możliwe) winny być podane wszystkie trzy średnice w ustanowionym skrócie, za wyjątkiem tego wypadku, gdy gajowy najpierw odnalazł dłużycę i średnicę zrównaną zmierzył. W dzienniku szkód nadleśnictwa, a także w skardze sądowej, wystarczy podać tylko tą średnicę, która posłużyła do wyprowadzenia kubatury skradzionego drzewa.

Jeżeli najpierw wstawiono do wzoru liczby przypuszczalne i jako takie ujęto je w nawias, a następnie, po odnalezieniu dłużycy i sprawdzeniu wymiarów otrzymano inne liczby, należy pierwsze przekreślić i u góry napisać prawdziwe, w przeciwnym wypadku — pozostawić pierwsze bez zmiany. *T. Falkowski.*

F. A. OSSENDOWSKI

ZEMSTA

Opowiadanie

Nadlatywał zwykle niespodziewanie i spadał, jak kamień, ciśnięty silną ręką. W locie zbijał gołębie i uczyniwszy nagły zwrot, pochwytywał ogłuszone ptaki w powietrzu, zanim zdążyły spaść na ziemię.

Znały go gospodynie po dworach i zagrodach wiejskich.

Szerzył bowiem zniszczenie wśród kurcząt i kacząt i szkody wyrządzał niepowetowane. Nietylko porywał młode ptaki, obojętny na gdakanie zrozpaczonej kwoki i wrzask kaczek ospałych, ale lubował się w mordzie, gdyż zabijał i szarpał po kilka naraz piskląt, nie dbając o to, że zabrać ich nie może.

Gajowi i rybacy opowiadali sobie o dużym jastrzębiu-gołębiarzu, co krąży nad stawem i „zgóry bije w kłapacze i podloty", że jest „niczem pies na czajki krzykliwe po mokradłach". Opowiadali tu o szarym drapieżcy, który porozbijał stadka kuropatw i jął się dobierać do cieciorek, z małemi żerujących po zharach.

Nie wiedzieli jednak gajowi całej o nim prawdy.

Jastrzębica wysiedziała małe. Sześć głodnych, szeroko zawsze rozwartych dziobów syczało bez przerwy, żądając pokarmu. Dwoje z pomiędzy piskląt rosło niezmiernie szybko i z zuchwałością odbierało reszcie przyniesioną przez matkę zdobycz.

Jastrzębica nie mogła nadążyć z dostarczaniem im myszy, jaszczurek, kretów i innego drobiazgu. Biła więc wyłącznie większe ptaki — gołębie, kurczęta, młode kaczki, kuropatwie podloty, aż wreszcie jęła polować na zające, wyglądając po łąkach, zaroślach wierzb i w łubinach lęgów z małemi.

Od brzasku do zmroku znosiła krwawą zdobycz do gniazda.

Czyniła to z namiętną radością, rozumiejąc, że z dwojga rosnących z dnia na dzień małych jastrząbków — silnych i drapieżnych, wyrosną piękne okazy. Nawet nie zasmuciło jej zbytnio, gdy silne pisklęta wypchnęły kiedyś troje innych, czwarte tak poszarpawszy i zdeptawszy, że wkrótce zginęło. Drapieżna matka przebolała to dziwnie prędko i wysilała się jeszcze bardziej na wyżywienie i hodowanie podrastających młodych jastrzębi-samców.



Szalała podczas swych wypraw łowieckich. Uderzyła nawet kiedyś na samotną wronę i zabiła ją.

Napadała na stare kuropatwy po rżyskach, a gołębie dworskie nie śmiały wylatywać na pola.

Kilka razy strzelano do niej, ale śrót łomotał tylko po piórach, nie dosięgając ciała. Nic nie mogło odstraszyć jastrzębicy, która stawała się coraz bardziej zuchwałą i drapieżną aż z podwórka gajowego porwała żółte jeszcze gąsiątką i uniosła, machając ciężką skrzydłami.

Pewnego razu zapędziła się gdzieś daleko i powróciła późno po zmierzchu, z trudem odnalazłszy gniazdo w mroku lasu. Jakiś niepokój i złe przeczucie ogarnęło jastrzębicę, gdy, trzymając w szponach upolowanego w zagajniku sosnowym małego królika, krążąc nad swojem drzewem, zakwiliła radośnie. Uderzyło ją, że pisklęta nie odpowiedziały jej piskiem i chciwym sykiem.

— Usnęły zapewne głodne... — pomyślała matka, mknąc ostrym wirażem pomiędzy wierzchołkami drzew.

Usiadła wreszcie na skraju gniazda i w rozpaczy opuściła przyniesioną zdobycz. Wśród splecionych gałęzi, poplamionych krwią i oblepionych puchem, leżały poszarpane szczątki pisklęcia, drugie znikło bez śladu. Węch podpowiedział jej co tu zaszło, gdy krążyła za rzeką nad młodniakiem sosnowym. Wydała głośny syk i opuściła się na ziemię, czegoś szukając w gęstej trawie. Po chwili stanęła nad leżącem pisklem. Rozbił się, spadając, i dyszał ciężko, otwierając dziób szeroko, rozpaczliwie.

Matka przeniosła małego jastrząbka do gniazda i jęła karmić przemocą, wtłaczając do gardzieli wyszarpywane z królika krwawiące ochłapy. Jastrząbek przełknął jeden kawałek, zatrzepotał skrzydłami, dreszcz przebiegł po potłuczonem ciele i — zesztywniał.

Matka zrozumiała, że to — śmierć.

Nie spała całą noc. Majaczyła w ciemności, siedząc nastroszona na brzegu gniazda, co tak nagle stało się grobem. Przed świtem posłyszała ponure pokrzyki puhacza. Zwróciła w stronę tych dźwięków drapieżną głowę i wydała syk — przenikliwy, niby zgrzyt stali po szkle. Była to przysięga krwawej zemsty, bo wiedziała już jastrzębica, że to drapieżnik nocny zwęszył jej gniazdo i zabrał z niego wszystko, co było dla niej najdroższe.

Dopiero wtedy podwinęła głowę pod skrzydła i usnęła.

O brzasku odleciała, nie spojrzawszy nawet na żałobne resztki swego szczęścia. Nie istniało już dla niej...

Przez kilka dni nikt w całej okolicy nie widział jastrzębia-gołębiarza...

Pewnego razu młody dziedzic kazał gajowemu posadzić uwiązanego na łańcuszku puhacza na słupie, wkopanym na łące, gdzie stała zasiadka dla myśliwego. Jakiś kmiotek złapał onegdaj puhacza w żelaza, zastawione na tchórza, co mu dusił kurczęta.

Dziedzic ukrył się w zasiadce i czekał.

Puhacz z przetrąconą w kostce nogą, puszył się, syczał i zgrzytał krzywym dziobem, wytrzeszczając

żółte ślepia i mrugając białemi powiekami. Odgłosy nocnego opryszka zwabiły wrony, kanie, małe kobusiki i pustułki. Zlatywały się ze wsząd i na nic nie baczne w oślepieniu wściekłem biły w puhacza, padając w ogniu strzałów zaczajonego w szałasie człowieka. Nagle skądś, jakgdyby z pod obłoków, spadł duży jasrząb-gołębiarz i, zanim dziedzic podniósł strzelbę, wczepił się w kark puhacza i zaczął kuć mu łeb twardym dziobem i bić skrzydłami w zapamiętaniu zemsty.

Od krwi stała się czerwona głowa puhacza, jedno oko wypłynęło mu pod ciosem jastrzębia, chwiał się, padał i wstawał, bijąc naoślep i kłapiąc dziobem, wreszcie zerwał się ze słupa i zawisł na łańcuszku, nieruchomy już, martwy.

Jastrzębica, wczepiona w niego szponami, szarpała mu pierś, gdzie serce ostatniem biło tętnem.

W tej chwili padł strzał... celny strzał.

PRZED WYBORAMI

W całej Polsce odbyły się już zgromadzenia okręgowe, złożone z delegatów, samorządów oraz związków gospodarczych, reprezentujących ogół społeczeństwa i wszystkie jego warstwy.

Zgromadzenia te ustaliły listy kandydatów na posłów z pośród obywateli, powszechnie znanych z pracy gospodarczej czy kulturalnej w danym okręgu.

Liczba kandydatów na posłów w każdym okręgu wynosi — w zależności od liczby wyborców od 4 do 12. Z czynności ustalania kandydatów na posłów wzięło udział około 14 tysięcy delegatów, wybranych przez parę set tysięcy osób, piastujących poważne stanowiska społeczne z tytułu zaufania do nich obywateli.

Zmiana sposobu zgłaszania kandydatów na posłów odebrała partjom nieuzasadniony niczem przywilej na układanie list kandydackich, czem dotychczas trudniły się tylko nieliczne sztaby partyjne, które często wysuwały na czoło kandydatów osoby zupełnie szerszemu ogółowi nieznane.

Obecnie ustalone przez zgromadzenia okręgowe listy kandydatów na posłów będą w najbliższych dniach ogłoszone we wszystkich gminach każdego okręgu wyborczego. W dniu głosowania— 8 września — każdy wyborca otrzyma w lokalu wyborczym kopertę urzędową i kartę do głosowania z wydrukowanemi na niej nazwiskami kandydatów na posłów. Wyborca oznaczy na karcie tej kreskami nazwiska 2-ch kandydatów, których chciałby widzieć w Sejmie, jako posłów, poczem po włożeniu karty do koperty, wręczy kopertę przewodniczącemu komisji wyborczej, który w jego obecności wrzuci ją do urny. W każdym lokalu wyborczym urządzone będą zasłony, zabezpieczające wyborcom tajność głosowania.

Mandaty poselskie przyznane będą tym 2 kandydatom, którzy uzyskają w okręgu największe ilości głosów niemniej jednak niż po 10 tysięcy.

Pierwsze na podstawie nowej Konstytucji przeprowadzane wybory są wielką i odpowiedzialną próbą dla nowego porządku i dla społeczeństwa. Nowa Konstytucja — zgodnie z wolą Marszałka Piłsudskiego uchwalona — ma dać pod parlament polski zdrowe podstawy, ma do pracy dla dobra państwa wysunąć na czoło ludzi obdarzonych naprawdę powszechnem zaufaniem, a nie narzuconych przez nieznane nikomu często kliki partyjne.

Do dawnych sejmów głosowaliśmy nie na ludzi, lecz na partje. Partje wyznaczały na listy wyborcze kandydatów, nikomu często nieznanych. Najwyżej pierwsze nazwisko mówiło cośkolwiek wyborcy, pozostali zaś kandydaci mieli być biernemi pionkami w rozgrywce partyjnej. Listy dawne oznaczano numerkami i obywatele musieli głosować na ten czy inny numerek. Zdarzało się, że na jakiejś liście byli ludzie, odpowiadający wyborcy — niejako na przynętę postawieni, ale obok byli tacy, których wybierać nie chciał, których dla poprzedniej działalności nie mógł cenić, ani do których nie miał zaufania. Nie było jednak rady, trzeba było głosować na całą listę, oznaczoną danym numerem i wybierać jednych i drugich. Skreślenie jakiegoś nazwiska groziło unieważnieniem głosu. Obecnie nikt z wyborców nie będzie zmuszony do głosowania na ludzi niegodnych jego zaufania. Każdy musi jedynie rozpytać się, co dany kandydat dotąd dla społeczeństwa zrobił, w swojem sumieniu zważyć, którego z kandydata chce widzieć jako posła, i na tego oddać głos.



Nowa ordynacja wyborcza umożliwia każdej jednostce zdanie egzaminu obywatelskiego, a nowemu parlamentowi gwarantuje, iż składać się on będzie istotnie z działaczów obdarzonych zaufaniem społecznem.

Posłowie dawnych sejmów nie dbali nigdy o interes obywatela, przy wystąpieniach swych liczyli się tylko z tem, aby nie narazić się przewódcom swego stronnictwa, którzy przy następnych wyborach nie wystawiliby ich na swojej liście. Obecnie poseł, wybrany przez swój okręg imiennie, będzie musiał przedewszystkiem dbać o interes swego okręgu i o dobro jego obywateli. I tylko ten, który zasłuży się zarówno państwu, jak i ludności będzie miał otwartą drogę do dalszej działalności publicznej.

Nowy, wybierany przez nas obecnie Sejm, otwiera nową kartę naszych dziejów.

Z wielką rozwagą — wszyscy, jak jeden mąż, winniśmy stawić się do urn wyborczych, oddać swój głos za ludźmi rzetelnej zasługi obywatelskiej, bo tylko w ten sposób będziemy mogli sprawić, aby ta nowa karta dziejów była istotnie jasna, a nowy parlament zapewniał państwu ład i bezpieczeństwo, ogółowi zaś — pożytek.

P.

KĄCIK FOTOGRAFICZNY

JAKĄ KUPIĆ KAMERĘ

Sezon fotograficzny jest w całej pełni. Czas urlopu spędzany poza zwykłem miejscem zamieszkania, wycieczki krajoznawcze, podróże pociągami popularnemi, zostawiają niezatarte wspomnienia, jeżeli możemy je utrwalić na płycie, lub błonie fotograficznej. Coraz więcej przeto osób uzbraja się w aparaty fotograficzne.

W granicach jakie stawia nam nasza kieszeń, musimy, przystępując do kupna aparatu rozważyć, co będziemy fotografowali i w jakich warunkach.

Do niedawna przeważnie panował na rynku model uniwersalny aparat formatu 9×12 cm. na klisze lub błony pakietowe. Obecnie moda zwróciła się w kierunku aparatów małych lub zgoła minjaturowych, jako wygodniejszych i tańszych w eksploatacji.

Dawne formaty 9×12 lub 6×9 cm. z matówkami, na których nastawia się ostrość obrazu, są najmniej zawodne i do wykonywania zdjęć artystycznych wchodzących w zakres „fotografiki" bodaj jedyne. Pozwalają one na kompozycję obrazu w skali zmniejszonej do rozmiarów negatywu, umożliwiają niezawodne nastawienie na ostrość. Była to i pozostanie kamerą człowieka osiadłego, który dokonywa zdjęć w porozumieniu kilku do kilkunastu kilometrów od swego osiedla. Aparaty te mają jednak tę wadę, że 1) są ciężkie, a ciężar uzbrojenia powiększają kasety z kliszami; 2) w podróży są niewygodne, w dzień bowiem rzadko gdzie można klisze w kasety naładować; 3) nie pozwalają na łapanie życia na gorącym uczynku, zanim bowiem amator nastawi obraz na matówce, wymieni matówkę na kasetę, zamknie zatrzas migawki, nastawi przesłonę, otworzy kasetę... sytuacja, która wywołała chęć zrobienia zdjęcia, ma czas uledz zmianie.

Kamery małe na błony zwijane są lekkie i wygodne, błony nie zajmują wiele miejsca, są lekkie i można je wymieniać w biały dzień. Natomiast kompozycja obrazu jest utrudniona. Jeżeli aparat niema wbudowanego odległościomierza, a ten mają tylko drogie aparaty, trudność sprawia również nastawienie na ostrość. Musimy odległość obliczyć na oko i nastawić aparat według umieszczonej na nim skali odległości. Trudność nastawienia jest tem większa im widniejszy jest objektyw, wówczas bowiem nastawienie odległości musi być bardzo precyzyjne.

Kto może pozwolić sobie na większy wydatek, dobry zrobi wybór, jeżeli nabędzie t. zw. lustrzankę. Jest to aparat, w którym obraz rzucany jest przez lustro na matówkę, a w chwili zdjęcia lustro podnosi się i zasłania matówkę, bądź też aparat o dwuch objektywach o jednakowej ogniskowej, z których jeden rzuca obraz przez lustro na matówkę, a drugi „obsługuje" błonę. Taki aparat jednoczy w sobie zalety aparatu kliszowego z matówką i aparatu na błony zwijane.

Aparaciki dające zdjęcia minjaturowe (Leica, Retina, Kodaka, Contax i inne) wymagają powiększania obrazu, wymiar tego bowiem (24×36 mm) jest zbyt mały, aby go bez powiększenia oglądać. Kto zatem ma światło elektryczne i może sam zdjęcia powiększać, temu taki aparat może oddać duże usługi, jako swego rodzaju szkicownik. Retina np. jest stosunkowo dostępna, daje 36 zdjęć formatu 24×36 mm. na taśmie filmowej, a jedno zdjęcie kalkuluje się na kilka groszy zaledwie.

Kto chciałby jednak za niezbyt wysoką cenę (około 100—150 zł.) mieć aparat możliwie uniwersalny, temu doradzić możemy kamerę formatu 6×9 z matówką na klisze i przystawką na błony zwijane.

Przy kupnie aparatu należy zwracać baczną uwagę na to, czy skala umieszczona na aparacie jest prawidłowa. Nieprawidłowa skala uniemożliwi nastawienie aparatu bez użycia matówki.

Nie należy kłaść zbyt dużego nacisku na dużą widność objektywu. Im objektyw widniejszy, tem mniejszą ma głębię ostrości i trudniej go nastawić. Przeciętnemu amatorowi zupełnie wystarczy widność f = 1 : 6, 3, a już najwyżej f = 1 : 4, 5, szczególnie przy współczesnej czułości błon, dochodzącej do 26° Scheinera. Widniejsze objekty przydatne są fotoreporterom, którzy muszą dokonywać zdjęć w najgorszych warunkach, nie są natomiast potrzebne amatorowi, który powinien zasadniczo fotografować tylko przy pięknej pogodzie.

Znajdujące się w handlu tanie kamery skrzynkowe o widności f = 1 : 11 z jedną szybkością migawki = 1/25 sekundy, to zabawki dla dzieci, od których niczego nie można oczekiwać i o których szkoda pisać.

W końcu uważam za swój obowiązek poinformować fotoamatorów, że krajowa fabryka Alfa wypuściła nowy rodzaj błon zwijanych „Alton". Są to wcale dobre błony o drobnem ziarnie. Czułość ich fabryka określa na 16—18° Scheinera. Mojem zdaniem są one nieco czulsze i mają 19—20° Scheinera. Wadą ich jest to, że pracują bardzo twardo. Jeżeli jednak utrafić prawidłowy czas naświetlenia i wywołać je w powolnym wywoływaczu np. glicynowym bez bromku potasu, dają b. dobre negatywy. Cena ich jest niska, wynosi bowiem 1,50 zł. za rolkę na 8 zdjęć formatu 6×9.

S. Błonarowicz.

PO PRZEJŚCIU BURZY



Fot. Fr. Chorzewski.

W NASZYCH INSTYTUCJACH

DLA UCZCZENIA PAMIĘCI PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI.

Powołując się na odezwę, wydaną w związku ze zgonem Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, Prezydja Zarządów Głównych Związku Leśników R. P. i Rodziny Leśnika i Komenda Główna Przysposobienia Wojskowego Leśników zwracają się do wszystkich Oddziałów i Kół o spieszne przekazywanie na konto Związku Leśników Nr. 737 w P. K. O. wszystkich sum, zebranych do dyspozycji Narodowego Komitetu Uczczenia Pierwszego Marszałka Polski.

Listę wpłat, dotychczas uskutecznionych umieścimy w następnym n-rze Ech Leśnych.

MUZEUM LEŚNICTWA

W Warszawie powstaje Muzeum Leśnictwa, które nietylko będzie uświadamiać zwiedzających o znaczeniu i roli lasów, ale być winno skarbnicą wiedzy praktycznej i zbiorem najciekawszych z tej dziedziny okazów.

Do stworzenia tego nowego u nas działu muzeologji przystąpiło od r. 1935 Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, któremu I-y Kongres Krajowy Rolniczy powierzył tę pracę.

Sprawę utworzenia w Warszawie tych zbiorów popiera Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych — specjalnie Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych — i nie wątpimy, że i ze strony pracowników na polu leśnictwa idea stworzenia w Warszawie Muzeum Lasów Polskich znajdzie gorące uznanie i poparcie.

W związku z tem komitet Muzeum, na którego czele stoją prezes p. Antoni Ponikowski i dyr. p. St. Leśniowski, oraz prezes Związku Leśników p. M. Nagabczyński, zwracają się do leśników z następującym apelem:

„Sądzimy, że każdy leśnik, bez względu na zajmowane stanowisko, będzie uważał za swój obowiązek — za punkt honoru — przyczynić się w miarę możności do powstania w Warszawie Muzeum, godnie reprezentującego ten ważny dział gospodarstwa społecznego.

Okazy nadsyłać należy do zbiorów leśnych w Warszawie przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

W razie, gdyby przesłanie okazów nasuwało trudności, Muzeum zajmie się ułatwieniem w ich sprowadzeniu.

Komitet również prosi o podanie adresów osób, które posiadają odpowiednie kolekcje i o rozpowszechnianie odezwy wśród osób, interesujących się temi sprawami".

POMNIK LEŚNIKA

Lasy Włodawskie, należące do Konstantego hr. Zamoyskiego, o powierzchni około 7 tys. ha, składają się z czterech zagospodarowanych obrębów z panującym drzewostanem sosnowym z domieszką liściastych i stanowią poważną jednostkę leśną na Podlasiu.

Lasy te — otaczane jak najtroskliwszą, jakby tradycyjną opieką, zasługują na uznanie nietylko fachowca, lecz i człowieka niemającego nic z leśnictwem wspólnego.

Ojciec obecnego właściciela, August hr. Zamoyski, ongi pan rozległych obszarów leśnych i rolnych, jakby wiedziony przeczuciem skutków podziału rodzinnego i regulacji serwitutów, postanowił, nie szczędząc sił, ani kosztów, zalesić około 4000 mórg roli.

Zalesieniem całej tej powierzchni zajął się ówczesny nadleśniczy, ś. p. Robert Pawlas.

Dawne są już to czasy — dzisiaj tylko blizko 50-letnie drągowiny sosnowe dają swojemi wysmukłemi strzałami obraz pieczołowitości i sumiennej pracy starego leśnika. W jednem z uroczysk leśnictwa Adampol, Dobropolu, na skrzyżowaniu dwuch, doskonale utrzymanych linji oddziałowych, stoi stos ładnie ułożonych kamieni, a na nim krzyż i tablica:



„Pamięci
Roberta Pawlasa
Nadleśniczego Dóbr Włodawskich
od 1888 do 1900 r.
za uczciwą 13-letnią pracę
i założenie 4000 morgów zagajnika
w dowód wdzięczności
pomnik ten poświęca
A. Z.
Wieczny odpoczynek
Racz mu dać, Panie".

Adamki, w lipcu 1935 r. *W. J.*

KONKURS STRZELECKI W SIERAKOWIE

Staraniem koła Sierackiego Związku Leśników, przy współudziale P. W. L. (kół Międzychód, Sieraków i Bucharzewo) odbyło się w dniu 15 sierpnia strzelanie o nagrody w następujących konkurencjach:

Do olimpijskiej tarczy pierścieniowej — z broni małokalibrowej — oraz z broni myśliwskiej do stojącego rogacza i biegnącego dzika.

Pozatem odbyło się strzelanie z broni małokalibrowej do olimpijskiej tarczy pierścieniowej — specjalnie dla pań.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące:

W strzelaniu do biegnącego dzika nagrody zdobyli:

I. Nadleśniczy Swoboda (torba myśliwska).

II. Leśniczy Grzechowiak (futerał do broni).

III. Leśniczy Chwirot (przybory do czyszczenia broni).

W strzelaniu do stojącego rogacza (migawkowego) nagrody zdobyli:

I. Leśniczy Chwirot (laska myśliwska).

II. Leśniczy Grzechowiak (pas do naboi).

III. Leśniczy Weiss (termos).

W strzelaniu do olimpijskiej tarczy pierścieniowej o nagrody P. W. L. wyniki były następujące:

I. Gajowy Krystek (zegarek na biurko).

II. Leśniczowa Musiałowa (aparat fotograficzny)..

III. P. Dropek (termos).

W podobnem strzelaniu dla pań najlepsze wyniki osiągnęły pp.:

I. Cellnerówna H. (album do fotografji).

II. Grzybowska W. (wazon).

III. Solecka (sakiewka).

Ostatnią konkurencją było strzelanie do stojącego rogacza, w którem udział brać mogli wszyscy.

Wyniki tego strzelania były następujące:

I. Inż. Budniak (skórzany kuferek).

II. Inż. Modzelewski (nóż myśliwski).

III. Leśniczy Jarochowski (latarka elektryczna).

Po strzelaniu odbyła się zabawa taneczna.

Inż. F. B.

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE

Rodzina Leśnika przy nadleśnictwie L. P. Łuniniec urządziła dnia 4 sierpnia b. r. w Dziatłowiczach amatorskie przedstawienie i zabawę taneczną.

W dużej sali miejscowego tartaku, umajonej choiną i ozdobionej inicjałami Rodziny Leśnika, odegrał zespół amatorski komedję Dobrzańskiego pod tytułem „Kajcio" oraz obrazek ludowy Gregorewicza „Janek z pod Ojcowa".

Obie sztuki wyreżyserował leśniczy p. W. Gocel.

Sala była nabita po brzegi.

W przedstawieniu wzięli udział pp. J. Szajnerowa, miejscowa nauczycielka, leśniczy W. Gocel, gajowi Urniasz, Musiałowski, oraz p. Fuksówna.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Dochód został przeznaczony na cele Rodziny Leśnika.

DOM I RODZINA

DLA NASZYCH CZYTELNICZEK

LEKKOMYŚLNY FELJETON

Zaczęło się od tego, że światła w ogrodzie Saskim w Warszawie tańczyły. Naprawdę tańczyły. Gdybym jeszcze tego dnia była w wyjątkowo dobrym humorze, ale gdzież tam. Jechałam tramwajem z Żoliborza do domu, skwaszona i smutna, bo — córeczka jednego z braci ma koklusz, synek siostry mizernie wygląda, drugiego brata chcą podobno zredukować — jednem słowem: same zmartwienia i to zmartwienia naprawdę. Aż tu jadę Królewską, tramwaj mija ten Saski ogród, spojrzałam bezmyślnie — najwyraźniej swatła tańczą. Potem dopiero zorjentowałam się, że te światła to tak migały między drzewami i sztachetami ogrodu dlatego, że tramwaj prędko jechał, ale odrazu mi się weselej od tego świetlistego tańca zrobiło. Jakaś otucha we mnie wstąpiła. Napewno — myślę sobie — wszystko będzie dobrze, bo przecież te światełka tak ładnie do mnie mrugają, nad ogrodem niebo jeszcze się mieni złotem i zielenią po zachodzie słońca, no i wogóle musi być dobrze i koniec.

Prawdopodobnie taką już mam lekkomyślną naturę, że bardzo małej mi pociechy potrzeba, żeby zaraz cały świat był dobry i kochany. Czasami jednak myślę, że naogół ludzie może są zamało lekkomyślni, zanadto poważni, a już zupełnie niepotrzebnie kwaśni i zgorzkniali. Przykro to powiedzieć, ale naogół światopogląd kwaśno-gorzki, stanowisko krytyczno-niechętne wobec ludzi i zjawisk, — uważane jest u nas jako dobry ton, oznaka wyższości umysłowej, czy coś w tym rodzaju. Ulubionem zajęciem wielu osób, ale jednak częściej kobiet, niż mężczyzn, — jest roztkliwianie się nad sobą, rozpatrywanie i rozpamiętywanie krzywd i przykrości doznanych od losu i ludzi, zestawianie rzekomego szczęścia innych z własnemi biedami, a wreszcie — przewidywanie wszelkich możliwych i niemożliwych nieszczęść i wypadków mogących spotkać nas samych lub naszych najbliższych. Osoby takie robią zawsze na mnie wrażenie ludzi, mieszkających w pokoju z oknami zasłoniętemi czarnym kirem. „Kochani, zerwijcie zasłony z okien" — chciałoby się zawołać do tych biedaków — „wyjdźcie na świat Boży, spójrzcie na cudne życie, płynące tak bogatą, różnorodną falą, mieniące się, jak brylant, tysiącem barw".

Zapewne, że nie wszystkie barwy życia układają się zawsze w pastelowo-różowe wzory szczęścia i spokoju, nie brak im czerni żałoby i rozłąki, a czasami i purpury gniewu, czy szarpiących serce namiętności. Ale czy chcielibyśmy naprawdę, aby było inaczej? Czy nie sprzykrzyłyby się nam dni bez burz i nawałnic, czy umielibyśmy ocenić szczęście, gdyby nas ono nigdy nie opuszczało? Nie wiem. Co do mnie, to kocham właśnie życie za jego pełnię i bogactwo, a na różne drobne przykrości, któremi mnie chętnie obdarza, radzę sobie właśnie — lekkomyślnością. Nie biorę ich zbyt serjo. Mam przyjaciółkę, której na zmartwienie pomaga mycie głowy. Mnie osobiście doskonale robi wydanie paru groszy na rzecz zupełnie niepotrzebną. Jak mi smutno to kupuję sobie jakiś tam kwiatek, wstążkę czy inny drobiazg, a kiedyś na większe zmartwienie pomogło kupienie czerwonego galalitowego pierścionka za dwa i pół złotego.

Proszę się nie śmiać, to naprawdę pomaga. Pomaga w każdym razie na większość tych małych, nieznośnych, codziennych utrapień, z któremi tak trudno sobie poradzić, którym naprawdę zadużo wagi przypisujemy i o których stanowczo zadługo pamiętamy. Czy wogóle warto o nich pamiętać? Czy warto chować to śmiecie do szufladek naszej pamięci, ryzykując w dodatku to, że się takie paskudztwo jeszcze rozrośnie i rozmnoży, aż w końcu na miłe i kochane wspominki miejsca może zabraknąć. Czy warto wogóle na większość tych codziennych utrapień zwracać jakąkolwiek uwagę? A może, gdybyśmy spróbowali zupełnie je zlekceważyć — byłoby ich wogóle mniej? Może istnieją one w naszej wyobraźni i w naszem przeczuleniu? Może ta koleżanka w biurze wcale nie miała zamiaru nam dokuczyć? Może dzieciarnia jest taka nieznośna właśnie dlatego, że mama nie w humorze i gniewa się o byle co? A może to jest kwestja — że tak powiem — nastawienia naszego odbiornika duchowego na pewne specjalne fale urazy i niechęci, których kiedyindziej wogóle nie odczulibyśmy?

Przyznaję, że kupowanie galalitowych pierścionków jest lekkomyślnem lekarstwem na zmartwienia, ale uważam, że marnowanie każdej chwili tego pięknego, a tak krótkiego życia na niepotrzebne zmartwienia — to jeszcze gorsza lekkomyślność.

Wiga.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Przeżywamy obecnie nową modę — modę bosych nóżek w pięknych i pomysłowych sandałkach. Moda jest śliczna, jeżeli nóżki są śliczne. Opalone, zgrabne, o prostych pięknych paluszkach, uczerwienionych lub naturalnego różowego koloru paznogciach. Może też będzie na czasie wspomnieć o racjonalnej pielęgnacji stóp, zawsze wskazanej, a dziś wobec tej nowej mody — absolutnie koniecznej. A więc oprócz normalnego mycia nóżek w celach czystości, powinny one być codzień wymoczone w mydlinach z dobrego, przetłuszczonego mydła, poczem wysuszone delikatnie, nie nacierając zbytnio, gdyż to sprowadza wzmożony obieg krwi i łatwe puchnięcie i czerwienie stóp. Po wysuszeniu nacieramy całe stopy tym samym kremem, który używamy do rąk, masując każdy palec z osobna i całą stopę w kierunku od palców do kostki. Masaż ten, prócz własności kosmetycznych, działa również na zmniejszenie uczucia zmęczenia w stopach i jest bardzo wskazany po każdym męczącym dniu, czy większych spacerach. Paznogcie winny być równo, nie za krótko, przycięte, opiłowane i niezarośnięte skórką, tak jak paznogcie u rąk. Używanie lakieru — zależy od gustu. W końcu dodamy, że cała nóżka, o ile ma być wystawiona — jeżeli można tak się wyrazić — na widok publiczny bez osłony pończoszki, musi być koniecznie opalona, a więc albo opalona naturalnie, słońcem, albo pociemniona specjalnym kremem. Noga zbyt biała bardzo nieestetycznie wygląda.

Na zakończenie słówko o chodzeniu. Nie należy nigdy tak chodzić, jakbyśmy musiały każdy krok stawiać z wysiłkiem; chód każdej z nas winien być elastyczny i lekki, gdyż po pierwsze — to każdą z nas odmładza, a po drugie — naprawdę bardzo dobrze wpływa na ogólne fizyczne i psychiczne samopoczucie.

—o—

Kto chce spróbować fasolki po szwajcarsku? Obgotowaną do miękkości fasolkę szparagową, lub zwykłą fasolkę piechotkę, byle młodziutką, odlewa się z wody i poddusza chwilkę w maśle, w którem uprzednio zasmażamy malutką szczyptę siekanego drobniutko czosnku, lub cebuli. Tak przyrządzona fasolka jest naprawdę doskonała.

PORADNIK OGRODNICZY

KOMPOST

Odpadki z ogrodu: liście, chwasty, łęciny, odpadki z kuchni (z wyjątkiem: szkła i popiołu z węgla kamiennego), gruz z budynków, odchody ludzkie i t. p. odpowiednio przygotowane, są prawdziwą „skarbonką" dla ogrodnika.

Miejsce przeznaczone pod kompost (od wyrazu łacińskiego compositum — złożony), dzielimy na dwie części i układamy wszystko warstwami na jednej połowie. Kiedy stos osiągnie mniej więcej wysokość 1.30 cm. trzeba go przełożyć na drugą połowę powierzchni, przeznaczonej pod kompost, przysypując ziemią i wapnem.

Kupę kompostową układa się w kształcie pryzmy o powierzchni górnej zaklęśniętej, tak aby woda, lub mydliny, któremi będziemy polewali kompost, nie ściekały po bokach; kompost powinien być nie za suchy, ale i nie za mokry, w miarę potrzeby podlewa się go wodą, lub gnojówką. W zimie dobrze jest zmarznięte bryły rozrąbać, aby mróz wnikał głębiej.

Dla ułatwienia równomiernego rozkładu materji organicznych w kupie kompostowej, należy 2 — 3 razy w roku pryzmę przerzucić łopatą, jak to mówią „przerobić", a po dwuch latach mniej więcej zamieni się ta mieszanina na ziemię bardzo bogatą w próchnicę, żyzną i pulchną.

Przy kompostowaniu chwastów, które zawiązały nasiona, jak również roślin chorych, zarażonych, trzeba być bardzo ostrożnym, najlepiej je uprzednio spalić, albo też wymieszać ze świeżo gaszonym wapnem. *Wapna* nie trzeba żałować do kompostu, wówczas nie będzie on wydzielał żadnego zapachu. Zły zapach — to ulatniające się gazy, wraz z któremi „uciekają" w powietrze najistotniejsze, najpożywniejsze części nawozu — kompostu.

Nawozy zwierzęce i kloaczny, których dodatek jest konieczny należy przesypywać ziemią, lub miałem torfowym.

Kompost w każdym ogrodzie ma duże zastosowanie, jako ziemia do zakładania inspekt, do zaprawiania dołków pod drzewa etc. Siła użyźniająca kompostu jest bardzo rozmaitej wartości, zależnie od tego, z czego się składały warstwy pryzmy; w każdym jendak wypadku kompost jest doskonałym nawozem pod rośliny, nielubiące świeżego nawozu stajennego.

Inż. J. Wojciechowska.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów.

LIST Z WAKACYJ

Szarada

Rozparty na wysokim brzegu,
za którym biernie gaśnie słońce,
z nad *Dziewięć - osiem - dziesiątego*
ślę pozdrowienie Wam gorące.

Raz-trzy-dwa-szósty zachód stygnie
w rdzawo-brunatnych krwawych plamach.
(Na słońce, widać, dziś w malignie
sierp księżycowy zrobił zamach).

Tragiczny los ich ptak opiewa:
siódma-dziesiąta, pełna szlochu,
wpada zaszyta między drzewa
w dziewięć-pięć-szósty tan potrochu.

Raz-druga-trzecia-czwarta-trzecia
zwija się, wznosi i opada:
zda się, w księżyca blasku leci
srebrna i gibka tonu szpada.

Napięcie pieśni *pięć* i *osiem*
i *dwa-czwartego* gwiazd dotknęło, —
do „Ech Leśnych" szło po rosie...
— Szarada ta — słowika dzieło!

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

NA PRZEŁOMIE

Szarada

Złota, purpury wylało strugi
dziś panujące nam lato,
bo miłościwy jest ono *„drugi"* —
no, i... bo *pięć* go na to.

Choć tak potężne samo jak rządca
czwate i *szóste* zwiedza dojrzałe.
Na złotych skrzydłach *wpak drugich* słońca
nad swem dziedzictwem *sześć-siedem* cwałem.

A gdy nacieszy się urodzajem
i *trzy-raz-siedem* zyski obfite,
Czwór-pierwsza-trzecia)* we wrotach staje,
by pomóc w sadzie liczyć przybytek.

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

MINJATURA SZARADOWA

Zosia, Andzia i *Czwór-trzecia*
niosą kosze pełne kwiecia,
toż to będzie *trzecia-raz*
w ten pogodny letni czas!

Latem śpiewa żywioł wszelki
Czwór-drugiemu, Boże wszelki
Pierwsza-pierwsza cieszy się,
że się od niej *„Całe"* zwie.

„Maciej z Pomorza" (czł. Kl. Sz.).

——o——

Rozwiązanie szarady z n-ru 23: *Uwaga! Tatry zapraszają na „Święto Gór!"*

Nagrodę otrzymuje p. *Kazimerz Kozłowski* z Warszawy.

M. Sł.

*) Starorzymska bogini owoców.

HUMOR

CIEMNA SPRAWA

Do jednego z komisarjatów posterunkowy przyprowadził jakiegoś szofera.

— Dlaczegoście aresztowali tego człowieka? — pyta komisarz.

— Jechał przepisowo, prawą stroną— odpowiada policjant — nie trąbił bez potrzeby, zwalniał na przystankach i skrzyżowaniach ulic, tylny numer miał oświetlony — krótko mówiąc, jego zachowanie odrazu wydało mi się podejrzane i dlatego aresztowałem go!...

PODOBIEŃSTWO

Pewna wytwórnia farmaceutyczna rozsyła ulotki, reklamujące niezawodny środek na porost włosów.

Końcowe zdanie brzmi:

„Prosimy o niemieszanie naszego preparatu z podobnemi bezwartościowemi preparatami".

MĄDROŚĆ POLITYCZNA

Gdy przed paroma laty cesarz abisyński Haile Selassie podróżował po stolicach europejskich towarzyszyło mu stale dwu wysokich dygnitarzy we wspaniałych, kapiących złotem mundurach.

— Jakim zasługom — spytał pewien dziennikarz paryski — dostojnicy ci zawdzięczają zaszczyt asystowania Jego Cesarskiej Mości?

— To są moi dwaj najgroźniejsi wrogowie — odparł cesarz — i dlatego zabrałem ich ze sobą. Dzięki temu nie obawiam się, że dokonają zamachu stanu, korzystając z mej nieobecności w kraju!

COŚ Z HISTORJI

— Czy miał pan wspólników w swym zamachu? — zapytał generała Malet, przewodniczący sądu za czasów Napoleona.

— Cały kraj i pana, panie prezesie, przedewszystkiem, ...gdyby mi się udało.

CIERPLIWOŚCI!

Z kół genewskich donoszą, że wszystkie państwa przystąpią niezwłocznie do rozbrojenia, skoro tylko zakończą swe zbrojenia.

OMNIPOTENCJA PAŃSTWA

W małem miasteczku odbywa się zebranie członków jednej z tysiąca sekt amerykańskich.

Pastor w naszpikowanem cytatami z Biblji kazaniu przestrzega wiernych przed straszliwym grzechem, pijaństwa, grożąc im ogniem piekielnym i wiecznem potępieniem.

Nagle do estrady zbliża się jakiś farmer i pyta:

— Czy, jeżeli wypiję kieliszek whisky, to pójdę do piekła?

— Tak, synu.

— I będę smażył się w siarce?

— Tak.

— I w smole?

— I w smole.

— A czy sądzi pan, że Stany Zjednoczone zniosą podobne traktowanie swego obywatela?!!!

EGZAMIN DLA LEŚNIKÓW

Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu organizuje Kurs dokształcający i przygotowawczy dla kandydatów do egzaminów na podleśniczych i leśniczych lasów niestanowiących własności Państwa.

Kurs ten trwać będzie 5 tygodni w czasie od 9 września do 12 października 1935 r.

Uczestnikami mogą być leśnicy, którzy przedłożą własnoręcznie napisany treściwy życiorys, odpis ostatniego świadectwa szkolnego, odpisy świadectw z praktyki i wpłacą do Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu do dnia 25 sierpnia b. r. kwotę 20 zł., jako wpisowe bezzwrotne. Koszty utrzymania, mieszkania i wycieczek w kwocie 90 zł. winny być wpłacone nie później, jak w dniu 9 września 1935 r.

Zgłoszenia kandydatów na kurs będą przyjmowane do dnia 20 sierpnia r. b.

Uczestnicy kursu będą skoszarowani i muszą poddać się obowiązującemu porządkowi domowemu.

Bezpośrednio po zakończeniu kursu będą się odbywały przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu egzaminy na podleśniczych i leśniczych dla uczestników kursu dokształcającego, który się odbył w Toruniu w roku 1933, względnie innych podobnych kursów. Zgłoszenia do egzaminu nadesłać do 20 września b. r., zaś wpłatę taksy egzaminacyjnej w kwocie 25.— zł. przesłać do 25.IX b. r.

Do egzaminu na podleśniczych będą dopuszczeni kandydaci, którzy przedłożą: świadectwo urodzenia na dowód ukończenia 20 lat życia, świadectwo zdrowia, świadectwo moralności i niekaralności kryminalnej, świadectwo ukończenej 3-letniej praktyki leśnej, świadectwo ukoczonego kursu leśnego, świadectwo ukończonej 7-klasowej szkoły powszechnej, wzgl. równorzędnej szkoły zawodowej, życiorys własnoręcznie napisany, opis leśnictwa, w którem kandydat odbywał praktykę oraz zbiór nasion, liści, pędów zimowych drzew i krzewów leśnych, jakoteż zbiór owadów leśnych.

Bliższych informacyj udziela Wydział Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, ul. Sienkiewicza 12.

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2565— Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3. tel. 644-59.